

Waldemar Andrzej Hładki

Sposób

Łykam życie w tabletkach,
trzy razy dziennie,
po posiłku.
Popijam pragnieniem,
po dwa łyki nadziei.
Już mi lepiej.
Znowu mogę myśleć,
że nie jestem potworem.
Jestem cudem.

Sen

Wczorajszej nocy
sen zabrał mnie do tamtej rzeźni.
Było cicho,
pieśni umierania milczały.
Krew jeszcze stygła,
wdzierała się w bruk
z ciepłego kamienia.
Na haku, pomiędzy zabitymi,
wisało moje martwe życie.
Rzeczywistość w czasie przyszedł.
Wykroili moje wspomnienia.
Wycięli precyzyjnie przeżycia.
Poćwiartowali radości i smutki.
Usunęli ulubione prawdy.
Wyplukali niespełnione nadzieje.
Właściwie nic ze mnie nie zostało.

Oddycham wierszem

Tego ranka oddycham wierszem.
Na cienie werandzie,
zielona cisza popija ze mną
zieloną herbatę.
Pióro urwało się z łańcucha.
Biegnie od lewa do prawa
i znowu powraca.
Z radości drapie
po kremowym papierze.
Jeszcze milczą narodzone słowa,
ale je wkrótce wypowiem.

Nawłóć

Przed moim domem,
pod przyjaznym lasem,
rozkwita sierpniowo
pejzaż mistrza Vincenta.
Łan złocistej nawłóci
od rana żarzy się
miotłkami kwiatnych kuleczek,
kłosami pachnącymi miodem.
Zapracowane pszczoły też to czują
i rozbrykane bąki z odrobiną nadwagi
i niewinne motyle.
Najcięższe kwiaty
zginają smukłe łodygi

nad polną drogą.
Kłaniają się malutkim wędrowcom,
pośpiesznym robaczkom,
dostojnym ślimakom,
ślądom stóp idącym przed siebie.
Przemija kolejny dzień,
świerszcze muzykują rytmicznie.
Jednostajność usypia.

Niemoc

Osaczony bólem
błąkam się piórem
po papierowej równinie.
Szukam zagubionego słowa,
by odnaleźć wieczny kolor,
czas i piękno.
Rozsypują się nieskładne strofy,
metafory po chwili łachmaniej.
Zagubiony w niecierpliwości
nie nadążam w upartej
pogoni za rzeczywistością.

Początek

Nie przyjechałem do tego miasta
na osiołku.
Palmy jeszcze tutaj nie rosną.
Na razie ukrzyżowali tylko drogi.
Muszę odrobić lekcję,
nauczyć się od nowa
by zrozumieć.

Pojmowanie

Przyszła wieść w czasach zarazy.
Grzesznicy opuścili to miejsce.
Z pustelni numer siedem
wychodzę na drogę krzyżową.
Szesnaście obrazów z wierszy.
Przystaję przy każdym,
pojmuję zadziwione słowa,
prawdy ukryte między wierszami.
Powtarzam moją modlitwę.
Proszę szesnaście razy.

Leczenie słowem

Podłączyłem sobie kroplówkę
z przeciwbólową poezją.
Zmęczenie bólem usypia.
Płyną w żyłach wiersze
w dawce leczniczej.

Niedosyt

Sąsiaduję z kosmosem przez skórę.
Codziennie pytam o sens.
Poszukuję prawdy.
Obserwuję i słucham.
Dotykam,
wącham i smakuję.
Przeżywam.
Czuje, że brakuje mi zmysłów.

Franciszek Haber

Homo ludens

Złudzenie szczęścia
wielkie szachrajstwo
biochemicznych łączy
wabienie w sidła
sprytnej dopaminy
mistrzyni euforii

wyzwolenie z ciężarów
ziemskiej codzienności
wibracją istnienia
objęciem pokus

zagadka homo ludens
nuta wpisana w serce
w apollińskim płasie
dionizyjski wątek

Pytania do ciebie

Jak badać stan istnienia
jakością samopoczucia
czy mieć wrażenie
że najważniejszą
wartość trwania
posiada ciało

jakich burz dostąpić
sztormowych fal bijących
o zrębnie serca

ażebym znał ostrych skał
zerwać się do żegluga
ponad ocean nostalgii
na wątłych skrzydłach
żagli nie dowierzając
kresowi lkara

mając dla siebie
tylko bezkres
drogi niełatwy

między tymi co wciąż
i tymi co zapomnieli
że jeszcze jestem

Opowiedzieć myśl

Jakiej myśli zawierzyć
zamienić w rozumne znaki
opowiedzieć co na synapsach
to jakbyś ledwie widział
mury miasta obrastające
brakiem perspektywy

dachy kwilące południem
z wyrrywającym się spizmem
w skowronki gdy poniżej
zasięki różnokolorowe
zakrywają bezkres
wyobraźni